Rozmaitości

Dnia 18. Marca **Nr 11.** 1837 Roku.

ZDARZENIE NA BALU.

POWIASTKA.

Znany Rouget de l'Isle, przez śmierć nie dawno przyjaciołom swoim wydarty, był łagodnym i dobrym człowiekiem, posiadał wiadomości nie mając do nauk pretensyi i ujmował ukształceniem, aczkolwiek ono nie było najgruntowniejszém. W obcowaniu był bardzo przyjemnym, a zasady jego tchnęły duchem rycérskim. Lubił towarzystwo dam i tu przyjaciołom jego udało się nie raz skłonić go do opowiadania wypadków i anegdot z życia swojego, które ustami jego opisywane, jakiegoś szczególniejszego nabiérały uroku. Podobne opowiadanie, które nam po śmierci Rougeta de l'Isle skreśliła pani Amable Tastu, jedna z najznakomitszych autorek francuzkich, prostotą, a oraz prawdziwością swoją zajmie zapewne także czytelników pisma naszego, i udzieli im przytém jednego rysu więcéj do charakterystyki Rougeta de l'Isle. Pani Tastu słyszała to zdarzenie z ust samego Rougeta de l'Isle, przeto jego samego opowiadającego wprowadza.

*

»Z pułkiem moim stałem w Strasburgu na załodze, gdy mnie razu jednego na bal maskowy zaproszono. Poszedłem tam, li w zamiarze rozerwania się cokolwiek. Rozrywka była potrzebą w owym czasie trwogi powszechnéj i w obliczu wojny. Miasto było napełnione żołniérzami, a ciągle jeszcze nowi przybywali. Zalegali ulice, przeciągali wzdłuż i wszérz, koczowali, spiéwali i tańczyli, tak, że miasto, gdym przechodził przez nie, jakiś szczególny przedstawiało widok.

Udałem się na bal; zgromadzenie było świetne i liczne; mnóstwo różno-kształtnych mundurów w tym gwarze masek zdawało się jeszcze świetność i wesołość balu powiększać. Rzuciłem w około wzrokiem śledczym, czy gdzie kogo ze znajomych nie ujrzę i w jednym kącie sali spostrzegłem liczną grupę oficérów, po największéj części z mojego pułku. Zwróciłem się ku onéj stronie, przecisnąłem się w tłum osób i pojrzałem w środek uformowanego przez oficérów koła. Młoda dziewica siedziała tam w wiejskim Elzasek ubiorze, ale w tak wytwornym i gustownym, że nie można było wątpić, iż ta maska do znakomitszych, tak co do stanu, jakoteż co do wykształcenia, należy. Jéj w piękne upłoty wijące się jasne włosy, wysmukła kibić, i to wszystko, co podnosząca się czasami krepa jéj larwy z twarzy nam w przelocie odkryła, zajmując, wzbudzało powszechną ciekawość. Przytém sama jedna, otoczona trzema rzędami mężczyzn, wszystkie żarty i dowcipne zaczépki z taką przytomnością umysłu zbijać umiała, że była niewyczerpaną w odpowiadaniu na rozmaite zagadnienia, i nie można jéj było niczém rozbroić. W rozmowie była tak oryginalnie żywą, a przytém tak przyjemną i tak na wszystko uważającą, że nie podobna było oderwać się od niéj, tak dalece, iż aby ją tylko słyszeć mówiącą, coraz nowe przedmioty zaczépki nasuwały się na myśl. Tak naturalny z-resztą, a oraz tak znaczący umiała sobie ton dać, że żaden z otaczających ją młodych trzpiotów nie śmiał żartu za pozwolone granice posunąć.

»Moi panowie,« zawołała nareszcie znużona walką, w któréj wszakże zawsze zwycięztwo odnosiła, »moi panowie!« dodała w tonie niejakiéj niecierpliwości; »towarzystwo wćpanów jest wprawdzie bardzo zajmujące i przyjemne,

ale nie sądźcie jednak, iż tylko dla was samych tu przyszłam. Przeciwnie, byłabym rada przejść się trochę po sali i balowi bliżéj się przypatrzyć. Bądźcie więc tak grzeczni miejsce mi zrobić.« To rzekłszy wstała.

»Masz pani słuszność,« odpowiedział jeden z młodych oficérów; »zostawiamy jéj wszelką wolność, ale pod warunkiem, ażebyś — ponieważ nie zechcesz zapewne chodzić sama po sali—jednego z nas za towarzysza sobie wybrała.« Powszechnie pochwalono ten projekt i proszono maseczkę, ażeby wybór uczyniła.

»I owszém,« odrzekła po krótkiém namyśleniu się, »przystaję na warunek wćpanów.« Powiodła główką do koła, badawczy zrobiła przegląd, nareszcie wzrok jéj na mnie odpoczął. Potrafiłem powoli aż do najpiérwszego wcisnąć się rzędu, a lubo nie najczęściéj do rozmowy się mieszałem, wzrok mój jednak ciągle w jéj postać utkwiony, wydał jéj może ów udział, który wzbudzała we mnie; tak przynajmniéj tłumaczyłem sobie doznane od niéj piérwszeństwo.

Przystąpiła ku mnie i żądała, bym jéj ramię podał, co z rozkoszą uczyniłem. Potém z równą przyjemnością, jak powagą ukłoniła się wszystkim, którzy ją otaczali i rzuciliśmy się w ciżbę, na nic nie zważając, jak gdybyśmy, niech tak rzékę, sami jedni tylko znajdowali się na balu. Z témże samém niewymuszeniem jak dotąd i z tą samą wesołością prowadziła daléj rozmowę, a ja z mojéj strony wszelkich dokładałem starań, ażeby ją bawić, co też udawało nam się wybornie kosztem różnych i znanych i nieznanych nam osób. Śmiała się z całego serca i tak niewinne zadawała mi czasami zapytania, że często w kłopot mnie wprowadzała, ponieważ téj wesołości i tego nieuważania na nic, w sferze zdającéj się być całkiem jéj nieznanéj, wytłumaczyć sobie nie umiałem: ta dziwna istota bowiem zdawała się właściwie nie wiedzieć o niczém, co ją na balu otaczało, a jednak nad żadną rzeczą nie okazywała zadziwienia.

Po dwugodzinném krążeniu po sali i żartach, w których dosyć upodobania znajdowała, weszliśmy do pobocznego salonu. Pojrzała na zégar: »Trzecia!« rzekła z westchnieniem, a potém, jak gdyby mówiąc sama do siebie, dodała: »Przyjemna to rzecz taki bal maskowy! szkoda tylko, że chcąc być na nim, trzeba było płochość popełnić.«

»Płochość?« zapytałem zdziwiony.

»Tak jest, płochość! Nie powinna byłam tego mówić, ale mam jakieś do wćpana zaufanie; a potém nie znasz mnie, pewnie więcéj widzieć nie będziesz, przeto nieszczęście nie jest tak wielkie. Dowiedź się wćpan zatém (mówiła daléj, spostrzegając moję ciekawość), że jestem córką bardzo ostrych i samotnie żyjących rodziców, którzy mi nigdy pozwolić nie chcą, ażebym była na teatrze lub balu. Ale mam znowu kuzynkę równego ze mną wieku, któréj przeciwnie jéj rodzice żadnych rozrywek nie bronią. Ta o tych wszystkich pięknych rzeczach, których nie wolno mi używać, tyle mi na-opowiadała, że i mnie jakaś chęć ogarnęła stania się uczęstniczką tych zabaw; przede wszystkiém pragnęłam bal widzieć, co umyśliłam uskutecznić, choćby mnie to nie wiedzieć wiele kosztować miało. Rzecz naturalna, że mogłam pójść tylko na bal maskowy, gdzie indziéj bowiem była bym poznaną. Tym sposobem moja dobra, lecz trochę dziecinna kuzynka skłoniła mnie do tego kroku; wystarała się dla mnie ubioru, przyszła pomódz mnie ubrać w moim pokoju, gdziem się zamknęła pod pozorem małéj słabości i onato, wraz ze służącą, odprowadziła mnie aż przed bramę sali balowéj.«

»Jakże pani dostaniesz się teraz do domu!« zapytałem, uradowany jéj otwartością.

»Służąca przyjdzie po mnie; ale« mówiła daléj, spojrzawszy raz jeszcze na zégar, »powinnaby już być tu, a nigdzie jéj nie widzę. Przecież zaspać nie mogła!«

Jeszcze kilka razy okrążyliśmy salę, a niespokojność dziewicy co chwila się powiększała. Nareszcie gdy upłynęła godzina, a służąca nie przychodziła, maseczka zdawała się być w kłopocie, co robić.

»Pójdź wćpan,« zawołała w tonie żartobliwym, »muszę ukarać się za popełnioną płochość, i sama powracać do domu.«

»Co pani chcesz czynić!« przerwałem, »czyż zapomniałaś o tém, że miasto przepełnione jest żołniérzami, i że ciż po największéj części pijani po ulicach się włóczą. Możesz być zhańbioną, wystawioną na jaką nieprzyzwoitość. Iść przez ulicę w tym czasie i w tym ubiorze! Nie, to niepodobna!«

»Masz pan słuszność, nie myślałam o tém,« odrzekła smutnie.

Znowu zadumała się na chwilę, potém chciała coś powiedziéć, ale wstrzymała się; zdawałem się zgadywać jéj myśli.

»Pani przyjęłaś towarzystwo moje na cały wieczór, dla czegoż właśnie teraz przysługi mojéj nie przyjmujesz, gdy tém bardziéj obrony mojéj potrzebować możesz?«

»Trochę za daleko ztąd mieszkam,« odrzekła.

»Nic nie szkodzi.«

»A więc pójdźmy!« Przyjęła ramię moje i wyszliśmy z balu.

Przez drogę bawiliśmy się równie wesoło, jak przedtém, i nie okazywała ani trwogi, ani niedowierzania. Zboczywszy w ulicę usłyszeliśmy głośne krzyki i śpiéwy i ujrzeliśmy światło zbliżających się pochodni. Krzykliwa zgraja żołdactwa właśnie posuwała się ku nam i zacząłem lękać się cokolwiek, nie o siebie, bo mnie moje epolety broniły, ale o towarzyszkę moję, która postacią swoją i ubiorem maskowym przechodzącym w oczy wpadała. W myśli przebiegłem skutki, jakie nieprzyjemna scena tego rodzaju mogła pociągnąć za sobą, i jakby mnie jednemu z trudnością przyszło, bronić jéj przeciw zgrai wyuzdanych żołniérzy, oddających się najszaleńszym zbytkom hulanki. Odkryłem jéj moję obawę.

»Mój Boże! cóż mam czynić?« trwożnie zawołała dziewica.

»Słuchaj mię pani,« rzekłem, »zaszczycałaś mię dotąd swojém zaufaniem. Chciéjto i na dal czynić i postępuj za moją radą. Przypadkiem jesteśmy przed domem, w którym mieszkam; oto jest klucz do mojego pokoju, wejdź tam pani i ukryj się, a ja na znak zaklaszczę, kiedy bez niebezpieczeństwa zejść będziesz mogła.«

Podczas gdy jak najwyraźniéj opisywałem jéj położenie i rozkład mojego pomieszkania, zaczęła się wahać i być bardzo niespokojną; tymczasem krzyki i światło coraz się więcéj zbliżały, to roztrzygnęło jéj wahanie się, chwyciła za klucz i w ciemniach domu zniknęła.

Przytuliwszy się do saméj bramy, owinięty płaszczem, oczekiwałem bez ruchu przejścia krzykliwéj gawiedzi. Migające światła pochodni nadawały dzikszy wyraz twarzom, tych zapałem i trunkami rozognionych postaci; niektórzy żołniérze mieli jeszcze butelki w ręku, a wszyscy kląc i hałasując z całego gardła, jakąś pieśń okropną śpiéwali. Nareszcie głosy i kroki przechodzących przebrzmiały, zniknęły światła pochodni, a ja sam z myślami mojemi zostałem. Taką była noc miesiąca *thermidor**), tak wyglądali wtedy wojownicy Francyi i wolności!

Przypomnienie o mojéj pięknéj maseczce wyrwało mię nagle z zamyślenia i klasnąłem trzy razy w dłonie: byłoto umówione hasło. Natychmiast zeszła na dół i milcząc na mojém uwiesiła się ramieniu. Zdawało się, że nagle oniemiała, wesołe jéj szczebiotanie ustało, i przez całą dalszą drogę zaledwo słów kilka wyrzekła.

Mieszkała daleko i często jeszcze zdybywaliśmy inne zgraje żołniérzy, przed którymi bądź musieliśmy się ukrywać, bądź z trwogą do ciemnéj przytuliwszy się ściany, w postawie téj oczekiwać ich przejścia.

Towarzyszka moja drżała z niecierpliwości, czy z zimna; namówiłem ją, ażeby okryła się częścią mojego płaszcza i szliśmy daléj w ten sposób. Nareszcie przy skręcie ku dosyć odległéj uliczce, zaczęła swobodniéj oddéchać i zatrzymała się.

»Jesteśmy już na miejscu,« rzekła, »bo tu się rozłączyć musimy. Żądam od wćpana słowa honoru, że ani nie pójdziesz za mną, ani żadnych starań robić nie będziesz do wywiedzenia się o mojém nazwisku, lub pomieszkaniu. Jestto grzeczność, o którą upraszam, a któréj mi nie odmówisz?« Ostatnie wyrazy te drżącym wymówiła głosem.

Dałem jéj słowo, jak żądała.

»Stokrotne składam mu dzięki,« zawołała radośnie i zabiérała się do odchodu, wydobywszy się z pod zakrywającego ją płaszcza.

»Ale,« dodałem, »może pani jeszcze obrony mojéj potrzebować będziesz?«

»Ślicznie dziękuję, jestem blizko domu i już niczego się nie boję.«

»To przynajmniéj pozwól mi pani tak długo pozostać na tém miejscu, dopokąd z pewnością wiedziéć nie będę, żeś szczęśliwie do domu powróciła. Chcę czekać tylko pietnaście minut; jeźli pani w tym przeciągu czasu nie zawołasz na mnie, spokojnie odejdę.«

*) Jedenasty miesiąc w ówczesnym kalendarzu rzeczypospolitéj francuzkiéj.

Te moje słowa zdawały się ją rozczulać. Stała bez ruchu i w zamyśleniu, a gdy padło na nią słabe światło latarni, pod którą zatrzymaliśmy się, mogłem się jéj milcząc przypatrzyć.

»Mój panie,« odezwała się nareszcie rozrzewnionym głosem, »wiele za dzisiejszy wieczór winna mu jestem, i prawdziwie nie wiém, jak ten dług mój wynagrodzę. Nie, nigdy o tém nie zapomnę.....« Chciała coś więcéj mówić, ale zamilkła; potém krepę larwy cokolwiek w górę podniosłszy, nadstawiła mi twarz swoję, nachylając się ku mnie. Pocałowałem ją z cichém uszanowaniem.

A teraz wyrwawszy się odemnie z lekkością ptaka, znikła mi z oczu.

Punktualnie pietnaście minut czekałem, a w tym przeciągu czasu ani nie słysząc więcéj głosu mojéj nieznajoméj, ani jéj nie widząc, uspokojony jéj bezpieczeństwem, powróciłem do domu, gdzie długo nią jeszcze w myślach się zajmowałem.

Mam tę zasługę, żem wiernie słowa dotrzymał; nie starałem się dowiedzieć, kto ona była, i szczérze mówiąc, wcale sobie tego nie życzyłem. Zimna rzeczywistość byłaby może temu zdarzeniu wszelki urok wzięła, którym tajemnica upiękniała je w mojéj fantazyi. Oprócz tego nie miałem wiele czasu myślić o tym wypadku, ponieważ pułk mój dostał wkrótce rozkaz wymaszerowania do Hüningen.

*

Tymczasem upłynęło sześć miesięcy, a ja oddalony od służby wojskowéj i wkrótce wygnaniec i tułacz, błąkałem się po całéj Francyi.

Tym sposobem przybyłem i do Strasburga; nie mogłem przejechać przez to miasto nie odwiedziwszy jednéj z moich dalekich krewnych i nie złożywszy jéj osobiście podzięki za tyle z jéj strony dowodów przywiązania i przyjaźni. Poszedłszy do téj mojéj krewnéj i na jéj naleganie koniecznie przyrzec musiałem, że cały dzień następny w jéj domu przepędzę.

»Jutro będę mieć gości,« mówiła, »bo nie dawno byłam na pewném weselu, a teraz nowożeńcom i ich znojomym daję obiadek i małą zabawę. Nikt cię tu nie zna kuzynku, możesz przeto bez obawy być u mnie. Nie wątpię, że dobrze bawić się będziesz; poznasz bowiem kilka ładnych panienek, nie licząc młodéj mężatki, dla któréj zabawę daję, a która jest prawdziwą pięknością.«

Dałem się namówić i przyjąłem zaprosiny. Nazajutrz stawiłem się u kuzynki w oznaczonym czasie; zastałem w salonie pełno gości. Na kanapie siedziała gospodyni domu między dwiema młodemi, ładnemi damami; w jednéj z nich, tak z układu jakoteż z ubioru, domyślałem się młodéj mężatki.

Ujrzawszy mnie okazała zadziwienie, co uwagę moję wzniecił o; ale przekonany o tém jak najmocniéj, że wcale jéj nie znam, mniemałem, iż się mylę w mojém spostrzeżeniu. Uważałem tymczasem, że owa młoda dama, szepnąwszy gospodyni domu słów kilka z żywością, wstała, i z drugą, również młodą damą, którą mi jéj kuzynką nazwano, z salonu wyszła. Gospodyni udała się za niémi, a w kilka minut przybyła służąca i rzekłszy do mnie, iż mnie jej pani w gabinecie swoim oczekuje, drogę mi doń wskazała.

Zastałem w gabinecie trzy pomienione damy i jakiegoś mężczyznę, któregom nie znał. Na wszystkich twarzach malował się pewny tajemniczy, przyjaźny wyraz. Młoda mężatka wyszła na przeciw mnie, a w połowie z uśmiéchem, w połowie z rozrzewnieniem, zawołała: »Przyjacielu, uściskaj mię!«

»Z całego serca!« odpowiedziałem, zmieszany cokolwiek tą sceną i gdy o jéj wytłumaczenie prosiłem, piękna kuzynka zbliżyła się także ku mnie i rzekła, również w tonie żartobliwym: »A mnie panie, czy nie zechcesz także uściskać?...« Aż nadto do uskutecznienia takich żądań ochoczy, jak najchętniéj je wypełniłem.

»Teraz kolej na mnie;« przemówiła młoda mężatka, »ale nie na mnie samę tylko, lecz także na mojego męża, którego tu wćpanu przedstawiam.«

I w istocie uściskała mię bardzo serdecznie, podobnież jak jéj małżonek, który z rozczuleniem wziął mię kilkakrotnie za rękę.

Zdumienie moje bawiło damy, nareszcie młoda mężatka zabrała głos:

»Pan nie poznajesz mię,« rzekła, »ale ja nigdy o panu nie zapomnę. Czy nie przypominasz sobie tego młodego trzpiota, téj maski, którą w nocy po owym balu maskowym od tyłu nieprzyjemności ochroniłeś?...«

Nastąpionego po téj przemowie wyjaśnienia łatwo domyśléć się można.

»Mąż mój wié o wszystkiém,« mówiła daléj ta pełna uroku kobieta; »nie są mu tajne ani owa chwilowa płochość moja, ani szlachetny postępek wćpana. Chciałam, by sam podziękował mu za to.«

Tak w tym, jak i w następnym dniu, który w kole tych osób przepędziłem, uprzyjemniano mi wszelkiemi sposobami, w dowód wdzięczności swojéj, każdą chwilę i wysilano się na wszystko, co mi tylko rozrywkę sprawić mogło, a gdym się od tych dobrych ludzi oddalał, pochlebiałem sobie, iż w nich przyjaciół na całe życie pozyskałem.«

*

»Piękna powiastka!« rzekła do opowiadającego ta dama, która nam tego zdarzenia udzieliła. »Czy przypadkiem nie opisałeś jéj wćpan? Wielce przyjemnémi byłyby wspomnienia z życia tak zajmującéj i wesołéj treści.«

»Wesołéj powiadasz pani?!« westchnął opowiadający i zaprzeczając wstrząsł głową. »W ośm miesięcy po tym wypadku,« dodał, »ci wszyscy, o których właśnie mówiłem, wygnani z kraju, pędzili życie tułacze, lub potracili głowy pod ostrzem gilotyny!«

JAN WŁODKO SULIMCZYK.

Powieść z Długosza, r. 1438.

Na góry załamku mocny zamek był,
A w tym mocnym zamku szlachcic sobie żył,
Jan Włodko się zwał, młodą żonkę miał.
I gładkie i krasne były Anki lice,
Oczka żywe, jasne, jakoby krynice
Co tryskają z skał; taką żonkę miał.
Przyszła wieść: Tatary pustoszą Podole:
»*Hej Buczacki stary! coś zasypiasz pole?*«
Złe to króla słowo hetmana ubodło,
Wdział szatę stalową, dźwignął się na siodło.
Przez lasy i jary hetmanisko gnało,
Ciągnąc na Tatary, Ruś i Polskę małą.
Włodko się nie bawił; jak przystało, zbrojnie,
Zerwał się ku wojnie; idąc, łzę zostawił
Na licu kochanki, i wziął z sobą łezkę,
Którą oczy Anki wylały niebieskie.
Siedzi, kądziel przędzie żoneczka i płacze:
»Ach kiedyż przybędzie, kiedyż go obaczę?«
Biegnie miesiąc drugi, nie powraca mąż,
Żona jak dzień długi tęskni, płacze wciąż.
Kiedy tak w komorze biédna łezki roni,
Zagrzmiało podwórze pod kopytem koni,
Po gankowym bruku bieży stopa nagła,
W drzwiczki puku, puku, zasuwa odpadła.
Blednie, i wykrzyka żoneczka trwożliwa,
Róża z twarzy znika, i łza połyskiwa,
Połyskiwa z oczu, i wstrząsła się cała,
Włosami warkoczu szyję zasypała.
»Ha! to wy Dziewoju! a mój mąż, mój drogi?«
—»Poległ w krwawym boju, zabiły go wrogi,
Płacz pani nadobna, przystoi się smucić,
Wdziać szatę żałobną, by ją znowu zrzucić.«—
»Dziewoju, was znam, słowa wasze zdradne.«
—»Gdy prawdy nié mam nich zginę, przepadnę:
Wielka bitwa była tam na *Suchéj-górce*,
I zabili siła naszych, ci zamorce.« —
»Ty mnie zdradzić chcesz, nie wierzę, nie wierzę!«
—»Wierz mi Anko, wierz; odmawiaj pacierze
Za duszę zmarłego, czarny przywdziéj strój,
Już nie ujrzysz twego, mąż nie żyje twój.
Znana nieboszczyka tobie siwa burka,
I poznasz konika, kupiłem u Turka.
I palec maleńki, odcięty od ręki,
Na palcu pierścionek, co nosił małżonek.
Września dziesiątego złe to było święto,
Gdzie zabito twego, mnie w niewolę wzięto,
I byłem u Turka co twojego łupił,
Koń, pierścień i burka moja, bom je kupił.«
Poznała konika, burkę nieboszczyka,
I palec maleńki, odcięty od ręki,
Na palcu pierścionek, co nosił małżonek.
A przecie nie wierzy i na mszę nie dała,
Żałobnéj odzieży Anka nie przywdziała;
I chociaż się smuci, wzdy wygląda wciąż,
I powtarza: »Wróci mój drogi, mój mąż!
Pomnę w ślubny dzień, kiedy z mojéj ręki
Brał pierścionek ten na palec maleńki;
Jam pierścień nawlekła i do męża rzekła:
»Gdy go palec zgubi, wdowę Dziewoj ślubi!«
A na to małżonek prawił mi uprzejmie:
»Śmierć jedna pierścionek od palca odejmie,
Lecz pierścień dopóki na palcu jest moim,
Wstrzymaj twoje kroki do ślubu z Dziewojem.«
To zaledwie rzekła, wybiegła, uciekła,
Gdzieś była daleko, za sadem, nad rzéką.
Dziewoj z swym służalcem patrzał, co robiła,
Oto pierścień z palcem do wody wrzuciła.
Gdy rozważa ściśléj smutkom się oddawa,
Nie była po myśli taka wdowéj sprawa;
Lecz jeszcze nie traci ostatniéj nadziei,
I służki zapłaci i każda z kolei
Mówiła do pani; nie wymogły na niéj,
Żałoby nie wdziała i na mszę nie dała.
Próżna księdza praca, namawiał z kolei,
A Dziewoj utraca ostatek nadziei,
Bo on Ankę lubił, wziął grochowy wianek,
Szczęśliwszy kochanek Włodko ją poślubił.
Dziś miłość w Dziewoju ożyła na nowo,
Włodko zginął w boju, Anka teraz wdową.
Lecz choć zginął mąż, wdowa się nie smuci,
I powtarza wciąż: »On wróci, on wróci.«

I długo daremnie młodzieniec się łudził,
Łudził się przyjemnie, wkońcu zgniewał, znudził,
I opuścił dwór; wąwozami gór
Pędził ku swéj ściance, dumając o Ance.
A ona w komorze przędzie, łezki roni,
Zagrzmiało podworze pod kopytem koni,
Po gankowym bruku krok przebiega nagły,
W drzwiczki stuku, stuku, drzwiczki się rozpadły.
Anka krzyknie, skoczy na mężowską szyję,
I usta i oczy męża łzami myje,
A Włodko uprzejmie całując jéj czoło,
Rękoma obejmie lubą żonkę w koło.
Minął piérwszy dzionek i drugi zaświta,
A Anka zapyta męża o pierścionek?
A mąż rękę prawą pokazuje krwawą:
»Gdzie palec maleńki?« — »Ha!« rzecze z westchnieniem,
»Odcięty od ręki, odcięty z pierścieniem.
Wielka bitwa była tam na *Suchéj-górce*,
Wschodnia dzicz skruszyła Polaków proporce;
Krwié ruskiéj i lackiéj płynęło nie mało,
I hetman Buczacki poległ, jak przystało.
Co zdrowego człeka było, biegło z pola,
Wiedząc, że go czeka ochydna niewola.
I jam gonił błoniem, konik padł pode mną,
Leżałem pod koniem, Tatary nade mną.
Jeszcze konający z piersi jęk wywiérał,
A łupu łaknący Tatar go obdziérał.
W którym męczenniku jeszcze żyły bole,
Smagany na łyku, musiał iść w niewolę.
Biegła pogan kupa, ja oddech głęboko,
I zamknąłem oko, i udałem trupa.
Jeden przypadł, moje zdziérał ze mnie zbroje,
Jak w niedzwiedzia szponach leżałem — on macał,
Po skibach, zagonach tarzał mię, obracał.
A jam wszystko znosił jak nieczuły trup,
Jeno Boga prosił: Daj mi śmierć, a grób,
Ale zbaw z niewoli: bo jarzmo, wygnanie,
I cięży i boli więcéj niż skonanie!
Wielkąm znosił mękę, nie ostatnią była,
Poczułem, mą rękę obca dłoń chwyciła;
Zadrżałem, struchlałem z bojaźni śmiertelnéj,
Bo na palcu miałem pierścień mój weselny.
Więc ścisnąłem dłoń, szeptałem do ręki:
»Broń pierścienia! broń, mój palcze maleńki.«
I Tatar daremno w długiéj, w długiéj walce
Szamotał się że mną, nie puściły palce.
Lecz mnie przeszedł mróz, potem trysła skroń,
Czułem zimny nóż, otarł się o dłoń;
I wraz straszne bole z méj wybiegły ręki,
Pot kipiał na czole, a z okropnéj męki
I z bolu me ciało trzęsło się i drgało.
I Tatara nóż mięso przegryzł już,
Ślizgał się po kości, zrzezał palca kość.« —
»Mężu! dla miłości! przestań, mowy dość!
Czuję na mém czole zimną śmierci rosę,
I obudzasz bole, których ja nie zniosę.«
»Anko! w owéj dobie jam myślał o tobie,
I ten wyraz stary przypomniała głowa:
»Że żadna Włodkowa swéj nie złamie wiary,
Nie ślubi innego, dopóki małżonek
Nie straci pierścionek z palca maleńkiego.«
I świadkiem mi Bóg, klnę się przed obrazem,
Wziął mi pierścień wróg, ale z palcem razem;
A moję wytrwałość i bole niezmierne,
Nagradza twa stałość i twe serce wierne.«
Wraz nadobna żona, kiedy skończył mowę,
Padła rozczulona na piersi mężowe.
Gdy do serca Włodko żoneczkę przytulał,
Ach! nie jednę słodką łezkę z serca ulał.
I wraz wszyscy sludzy po rzéce szukali,
Po chwili nie długiéj pierścionek dostali.
Włodko długo chował téj przygody świadka,
A wnuk się dziwował nad powieścią dziadka.*)

JADAM Z ZATORA.

---

*) Pisze Długosz, iż tego Jana Włodkowicza Sulimczyka zastał jeszcze na świecie i widział u niego ten palec ucięty.

— Ze Lwowa. —

Dnia 18. lutego r. b. odbył się publiczny popis w tutejszéj szkole głuchoniemych. Nauczycielem jest profesor pan Wichitil, i ten uczniów swoich umiał do tego stopnia wykształcić, że przy innych umiejętnościach także bardzo pięknie i poprawnie piszą. Miał do pokonania nadzwyczajne trudności, za nim w umysł uczniów swoich wpoił rozumowe pojęcia, lecz gorliwości jego udało się nakoniec przełamać wszelkie zawady i dać głuchoniemym dokładne wyobrażenie rzeczy. Z prowincyi nadesłano tu jednego głuchoniemego, około lat 10 mającego chłopca, który o prawie własności nie miał najmniejszego pojęcia. Idąc na przechadzkę, gdy koło przekupek sprzedających żywność przechodził, brał co się mu najlepiéj podobało, bez myśli, że kradzież popełnia. Z trudnością przyszło wytłumaczyć mu to, ale teraz już wszystko jak najdokładniéj pojmuje. Głuchoniemi ci rysują i malują także z największą pilnością, a pokazywane na popisie prace ich tak w kwiatach, krajowidach, jakoteż w rysunkach architektonicznych, czynią zaszczyt niezmordowanéj gorliwości drugiego ich nauczyciela, pana Wilhelma Schulz, który z równém poświęceniem się czasu i talentów swoich dla kształcenia tych nieszczęśliwych nie szczędzi. *(Mnem.)*

Z Berdyczowa. Wyszły tu w drukarni oo. Karmelitów (r. 1836, w 12ce w. str. 232): *Poezyje Konstantego Piotrowskiego.* Zbiór ten wiérszy składa się z dwóch oryginalnych powieści: *Julija Potocka*, i *Wódz w więzieniu, czyli Józef Pułaski*; z pięciu również oryginalnych ód, kilku bajek, kilku pomniejszych płodów i nakoniec z tłumaczeń z różnych języków, jakoto: angielskiego, włoskiego, rossyjskiego. Najlepszą z całego zbioru rzeczą są tłumaczone z Shakespeara czternaście sonetów i sprawiedliwość każe nam dodać, że kilka z nich dość szczęśliwie jest oddanych. (T. P.)

Z Warszawy. Pan Kurowski, wydawca »Tygodnika rolniczo-technologicznego,« zapowiedział w témże piśmie wydanie *Kalendarza rolniczego*, który będzie tym sposobem redagowany, jak w roku 1830. Kalendarz ten będzie obejmował to wszystko, co tylko służy do

ulepszenia gospodarstwa domowego, bądź to wiejskiego lub miejskiego. Przy końcu roku dodane będą do niego przedmioty kalendarzom właściwe, jakoto: część astronomiczna, wykaz jarmarków i t. p. Tak więc do mającego obecnie wychodzić z r. 1837, dodaną będzie część kalendarza na r. 1838. (Wiad. hand. i przemysł.)

Sławny fortepianista Field umarł w Warszawie d. 23. stycznia r. b.

Z wszystkich pogrzebów, które się kiedykolwiek w Polszcze odbyły, najokazalszy może był Zamojskiéj, kanclérzyny, odprawiony w Zamościu w piérwszéj połowie 17go wieku. Znajdowało się na nim 9 biskupów, przeszło 1000 duchowieństwa, kilkunastu senatorów i mnóstwo szlachty z najodleglejszych okolic Polski. Obrzędy pogrzebowe odprawiały się przez kilka tygodni. Wszyscy goście podejmowani byli na koszt Jana Zamojskiego, który nie musiał być mały, gdy między innémi bito codzień na kuchnię sto wołów. (G. P.)

Jeden z dzienników paryzkich następujące podaje szczegóły o śmierci znanego autora niemieckiego Börne, o którego skonie już w gazetach doniesiono: »Börne umarł (w Paryżu) d. 15. lutego o godzinie 10téj wieczorem i pochowano go na cmentarzu księdza *la Chaise*. Od niejakiego czasu był chorym i przewidywał z pewnością blizką śmierć swoję, lubo sam niekiedy dłuższego życia słabą się mamił nadzieją. Wydawszy pisemko przeciw Menzlowi, Ranmerowi i Pücklerowi-Muskau, codzień stawał się słabszym, i lubo nie z powodu ułożenia tego dziełka czuł się więcéj schorzałym i osłabionym, panuje tam wszelako ton tak odmienny, tak często rozrzewniający, iż odczytując je, nie można nie zrobić téj uwagi, że utwor ten pisany w głębokiém, wyraźnie pojawiającém się przeczuciu blizkiéj śmierci. Są tam miejsca dające to dość widocznie do poznania, a przyjaciele Börnego utrzymują, że był to niejako testament jego, nim jeszcze w istocie zachorował. Börne aż do ostatniéj chwili swojego życia zachował przytomność umysłu, z największą spokojnością oczekiwał śmierci i w objęciu ziomka swojego, doktora Hörle z Frankfortu, gasł powoli, jak dogorywające światło.

Donoszą z Lipska, że grana tamże na koncertach muzyka księcia Antoniego Radziwiłła do *Fausta* Göthego, słuchaczów w zachwycenie wprawiła.

Bulwer za powieść z pięciu arkuszy złożoną i napisaną dla jednego z londyńskich noworoczników, dostał 600 czerw. złot.! — Tegoż romansopisarza trajedyja: *Księżna Lavaliére*, nie najszczególniéj podobała się przy piérwszém przedstawieniu w teatrze *Conventgarden* w Londynie.

Znany autor francuzki Balzac przebywa teraz w Medyjolanie.

Pani Ferucci, małżonka profesora przy akademii w Genewie, dama wielce uczona, ogłosiła odczyty o literaturze włoskiéj. Wiele tam mówią o tém rzadkiém zjawisku w świecie uczonym, i wnoszą, iż nowa ta profesorka mieć będzie mnóstwo słuchaczy.

Pewien były oficér polski znalazł w ogrodzie konzulatu szwedzkiego w Algiérze kamień podługowaty, którego kompozycyja nie wiadomo z czego się składa. Na kamieniu tym wyryta jest osoba w płaskorzeźbie, siedząca na krześle kurulném, nad którém napis: *Varo*, i ta legenda: *Romano sedente vincit*. Z tego można wnosić, że ten Varo był senatorem; bo w rzeczy saméj, członkowie senatu, za pomocą polityki zręcznéj i niezmordowanéj, tryumfowali ze wszystkich ludów, nie wstając ze swoich krzeseł. *(l'Echo de monde savant.)*

W listach z Kairu donoszą, że sławny badacz natury Caviglia, nie zrażając się bynajmniéj różnémi trudnościami, trwa w postanowieniu swojém odkrycia tajemnic, mających, według twierdzenia jego, znajdować się we wnętrzu piramid. — Muzeum angielkie posłało rozkaz do Egiptu, celem przywiezienia do Londynu sławnego posągu Sezostrysa, stojącego niegdyś w środku miasta Memphis, a teraz zagrzęźnionego w bagniskach Metrehanny. Londyn przeto będzie miał wkrótce najogromniejszy posąg świata, a zarazem najproporcyjonalniejszą olbrzymią głowę.

Basza Egiptu zakłada muzeum i wielką biblijotekę. Szeik Refah jest jéj przełożonym mianowany. Machiny, modele, książki, mapy, instrumenta i t. p. w Paryżu są zamówione.

Obecnie wyrabiają rocznie w Paryżu rękawiczek za 30 milijonów franków, z których li do Anglii posyłają 1.500.000 par.

Pokazują teraz w Paryżu nowy powóz, zamówiony dla króla Filipa od czasu wykonanego na tegoż życie zamachu Meuniera. Jest on zrobiony na sześć osób, ma okna bardzo wązkie, a pudło z drzewa dębowego, blachami żelaznémi tak wewnątrz, jakoteż zewnątrz obite.

Alexander Humboldt przesłał rozprawę paryzkiéj akademii umiejętności, w któréj udowodnia, że zorza północna wywiéra wpływ na igłę magnesową w tych nawet miejscach, gdzie nie jest widoczną.

Wychodzący w Paryżu *Annuaire du bureau des longitudes* zawiéra między innémi historyję machin parowych przez pana Arago, z któréj dowiadujemy się, że już Hero z Alexandryi (na 120 lat przed narod. Chrystusa) znał parę jako siłę poruszającą.

Aptékarz Parmentier n inwalidów w Paryżu dawał na cześć kartofli ucztę szczególniéjszego rodzaju. Było to obiad, złożony z dwóch zup, dziesięciu rozmaitych półmisków potraw, i z wetów nawet, co wszystko było z kartofli, lecz coraz w odmienny sposób przyrządzonych. Do potraw dawano dwa gatunki chleba z kartofli, po stole zaś roznoszono kawę z tychże i likwor kartoflany.

W Gotha wyszła książka kucharska dla oszczędnych. Zawiéra tylko 160 sposobów przyprawiania kartofli. Piérwszy tak się zaczyna: »Można i surowe jeść kartofle kto w nich smakuje.« Dziękuję za taki sposób, gdybym smakował w surowych kartoflach, nie potrzebowałbym reszty 159 sposobów!

Pisma francuzkie donoszą o następującym przypadku: Dnia 25. grudnia r. z. z rana umarł we włości Morestet (w departamencie Izery) starzec 82letni, imieniem Carrus, były poborca podatków. We 24 godzin po jego skonie zadzwoniono na pogrzéb i już stolarz przybył z trumną, gdy w tém nieboszczyk obudziwszy się nagle, podnosi się owinięty całunem i woła, by mu pić dano. Wielkie z początku było przerażenie w domu, lecz to wkrótce w równie wielką przemieniło się radość, a wnuk odżyłego starca, obchodząc to radosne zdarzenie, postanowił piéniądze, przeznaczone na pogrzéb dziadka, obrócić na ucztę, skoro tenże do zupełnego przyjdzie wyzdrowienia. Jakoż trzeciego dnia zaraz odbyła się ta uczta, a wszyscy krewni i przyjaciele, mający być na pogrzebie starca, hulali na téj biesiadzie i pili za jego zdrowie.

Rząd belgijski wyznaczył nagrodę 30.000 franków za wynalazek nowego systematu na machiny parowe, czyli za ulepszenie dawnego przez zmniejszenie potrzeby opału. Termin trwa do 1. kwietnia r. 1838. Osoby zagraniczne także są przypuszczone do konkursu.

Do osobliwości Bruxelli należy tam teraz pewien bogaty Angilk, który uroiwszy sobie, że koń jego ma krótki wzrok, kazał mu zrobić duże, bardzo eleganckie

okulary, i na przystrojonym w ten sposób rumaku odbywa codzień po boulewarach przejazdzkę.

Na odbytym nie dawno klubie literackim w Londynie *(Literary klub diner)* zrobiono projekt, ażeby obmyślić literackie miejsce wypoczynku dla tych uczonych, którzy różnémi przygodami losu, przez wiek, lub ubóstwo, w opuszczonym zostają stanie. Myśl ta jest bezwątpienia chwalebną i zasługuje wszędzie na naśladowanie. Uczeni zasługują, by mieli zaopatrzenie na starość, zwłaszcza gdy od losu upośledzonymi zostali.

Tunel londyński już jest przedłużony do 960 stóp, czyli o większą połowę szérokości rzéki, wynoszącéj do 1.000 stóp. Cały *tunel* mierzyć będzie 1.300 stóp, wraz z zabudowaniami, potrzebnémi do ułatwienia przystępu.

Ażeby mieć wyobrażenie, jak w Londynie wysoko grają, i jaką plagą dla ludzkości są tamże tak duże jakoteż małe domy gier, dosyć nadmienić, że w londyńskich domach gier rocznie w przecięciu 80 do 90 milijonów złot. reń. w mon. konw. przegrywanych bywa.

Użycie gazu palnego do ogrzewania gmachów już w Londynie bardzo się rozszerzyło. Wynalazek ten zaprowadzono nie dawno w kilku kościołach i w różnych domach publicznych.

Donosiły gazety o zastrzeleniu się nie dawno młodego hiszpańskiego autora Larry. Teraz w liście z Madrytu (umieszczonym w *Galignaniego Messenger)* piszą, iż młody ten człowiek powziął był tę myśl dziwaczną, że się w nim królowa Hiszpanii zakochała. Często pisywał do niéj listy, nie otrzymując żadnéj odpowiedzi, a gdy się pokazała publicznie, starał się wszelkiemi sposobami zbliżyć się ku niéj. Lecz nie mogąc żadną miarą zwrócić na siebie jéj uwagi, w rozpaczy poszedł do domu i przed portretem królowéj, który miał w swoim pokoju, strzałem z pistoletu życie sobie odebrał.

Podług *Morning-Herald* zawiązało się w Anglii »towarzystwo żeglugi napowietrznéj,« którego twórcy mają wystawić największy balon, jaki kiedy widziano, a to celem badań jeograficznych i innych naukowych doświadczeń. Piérwszą wycieczkę odbyć mają do Afryki.

Dr. Brutzer w Rydze przeznaczył 100 czerw. złot. w nagrodę za najlepszą rozprawę, mającą obejmować pochwałę homeopatyi; pieniądze te złożył w urzędzie lekarskim, i wymienił sędziów do ocenienia nadsyłanych rozpraw. Przeciwnie towarzystwo lekarzy petersburskich wyznaczyło 100 czerw. zł. nagrody za najlepszą rozprawę przeciw homeopatyi.

Z powodu kolei żelaznych potrzebowanie żelaza w różnych krajach, tak dalece się powiększyło, że trzy cetnary onegoż poszły w górę z 5 do 9 talarów. Ołów jest także w roku bieżącym trzy razy droższy, jak przeszłego roku, ponieważ obfite hiszpańskie kopalnie ołowiu odłogiem teraz leżą.

Bogaty dziedzic odwiédził swego konającego ekonoma. »Wybacz panie, że się odwracam,« prosi ekonom obumarłym głosem, »ach! śmierć... śmierć...« — »O, nie żenuj się wcale, umiéraj sobie, bez ceremonii, bez ceremonii!«

Przed lat 10 nie spełna pozakładano w Stanach Zjedn. Ameryki północnéj towarzystwa wstrzemięźliwości i tak wzrost ich, jakoteż skutki cudownym prawie rozwijają się sposobem. Pierwsze towarzystwo tego rodzaju powstało w Massachuset r. 1836; wkrótce rozszérzyło się i po innych państwach Stanów Zjedn., a sam Nowy-Jork liczy ich teraz więcéj jak 800. Niezmierna ilość osób z klas pracujących wstąpiła do tych towarzystw. Wielu zaprzestało częstować robotników swoich wódką, a ci mimo tego nie z mniejszą chęcią i gorliwością pracują. Lecz najzbawienniejsze skutki wywarły towarzystwa wstrzemięźliwości na majtkach, którzy mocne trunki, a mianowicie *grog*, tak namiętnie lubili, że tenże porcyjami nawet do dziennego wydzielano im użytku. Dzisiaj najmniéj 400 okrętów wypływa rocznie z portów Stanów Zjedn., nie mając na pokładzie swoim ani kropli żadnego mocnego trunku. Majtkowie przekonali się, że misa napełniona gorącą kawą lepiéj, niżeli wódka, służy im do przywrócenia sił żywotnych. Ów powrót do wstrzemięźliwości ten miał skutek, że towarzystwa zabezpieczające zmniejszyły o pięć procentów taksę od okrętów, nie mieszczących w sobie mocnych napojów. Żołniérze idą po części za przykładem majtków. Na rozkaz prezydenta zmniejszono znacznie rozdawanie pomiędzy żołniérzy rodzaju wódki, zwanej *whisky*, a wydział ministerstwa wojny zalecił zupełne zniesienie tego zgubnego zwyczaju. Skutki towarzystw wstrzemięźliwości okazały się nie mniéj zbawiennémi dla całéj massy narodu. Ztąd wypływa, że przywóz zagranicznéj wódki do Nowego-Jorku już od lat wielu zmniejszył się rocznie o 1.117.718 galonów, w wartości blizko 3 milijon. złr. m. k. W samych zaś Stanach Zjednoczonych o 2.000.000 galonów mniéj teraz wódki wyrabiają.

Jedno z pism nowo-jorskich robi następujące dziwne uwagi o sile głosu i skoku ludzkiego. Połóżmy, że pchła gran waży i na półtora cala skoczyć jest w stanie, to człowiek, ważący półtora-sta funta, mając siłę skoku w równym stosunku, mógłby skoczyć przez 12.800 mil ang., to jest: z Nowego-Jorku do Kochinchiny. Gdyby człowiek, mogący bezpiecznie 16.000 świrszczów przeważyć, miał w stosunku tak donośny głos, jak te owady, toby go o 160 mil ang. słychać było. A kichnięciem mógłby dom cały zawalić.

Lamartine. Jeden z największych i najwięcéj chwalonych poetów czasu teraźniejszego, Lamartine, jest mimo łagodności, ludzkości i uprzejmości swojéj, nadętym, uprzedzonym i chciwym sławy; w obcowaniu okazuje nie mało przesady i z wielu względów dziwakiem nazwać go można. Ma ładny zamek w bliskości Macon, położony między górami winnémi i tam każdy odwiedzający go zastanie dla siebie stół otwarty, lecz nie dla każdego jest p. Lamartine widzialnym. Często jedzie konno w myślach zanurzony, a wtedy towarzyszy mu dwóch masztalérzów. W swoich pracach literackich tak bardzo jest wymyślny i dziwaczny, że nawet najmniejsza drobnostka, np: powiew listka, przeszkodzić mu może. Idzie spać o godzinie 10téj, a wstaje rano i do godziny 11téj pracuje. Gdyby mu kto przerwał pracę, uważałby to za występek. Po obiedzie nie trudni się pracą umysłową. Cierpi widocznie osłabienie nerwów, a słabość ta powiększyła się jeszcze od czasu śmierci 12letniéj jego córki. Słowem, ten przyjemny i jenijalny poeta francuzki wcale nie jest szczęśliwym.

Żydzi żołniérzami w Indyjach wschodnich. Armija w Bombaj składa się w znacznéj części z Żydów, bardzo mało mową, ubiorem i obyczajami różniących się od Mahrattów, między którymi tak dawno przebywają. Ci Żydzi indyjscy może ze wszystkich tamtejszych krajowców byliby najlepszymi żołnierzami, gdyby się nie oddawali nałogowi pijaństwa. Nie są oni tak dumni, ani tak niedołężni, jak Muzułmanie, nie mają także tak uciążliwych obrzędów, jak Hindowie. Po większéj części umieją czytać i pisać w języku Mahrattów, a wielu z nich umie także po hebrejsku. Z mocną budową ciała łączą pracowitość i czynność. Ich niewiasty i dzieci mają najwięcéj ładne rysy twarzy. *(Asiat. Jour.)*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*